

Życie w „Słowackim” Częstochowskie

Z rodziną różniej

XXVII Zlot Europejskiej Rodziny Szkół im. Juliusza Słowackiego

Od 27 lat młodzież i nauczyciele szkół noszących imię Juliusza Słowackiego tworzy niepowtarzalną wspólnotę. Każdego roku spotkania rodzinne odbywają się w innym mieście a gospodarze dokładają wszelkich starań, by właśnie ten zlot stał się niepowtarzalny i najlepszy. Tym razem rodzina gościła w Przemysłu

Spotkanie szkół połączone było z 90. rocznicą nadania imienia wieszca I Liceum Ogólnokształcącemu w tym odległym o kilkanaście kilometrów od granicy Ukrainy mieście. Delegacja szkoły w składzie: polonistka Urszula Zaleska, uczniowie Agnieszka Żołędziwska z III e i Piotr Błaszczyk z I c reprezentowała nasze częstochowskie liceum na zlocie. Uroczystość uświetnili pomysłodawcy spotkań młodzieży – Izabela Koziej - dyrektorka liceum z Wrocławia (zwyczajowo zwana Matką) i Andrzej Król - polonista z chorzowskiego "Słowaka"(zwyczajowo zwany Ojcem).

Program spotkania był bardzo różnicowany. Obejmował konkursy, spektakle o Słowackim, wystawy, wykłady i zwiedzanie miasta. Przybyło 14 liceów z całego kraju, m. in. z Jarosławia, Elbląga, Grodziska Wielkopolskiego, Ostrowca, Chorzowa, Radomia, Wrocławia i Oleśnicy.

Pierwszym punktem programu były prezentacje szkół. Agnieszka i Piotrek w ciekawy sposób opowiedzieli o naszej szkole, kultywowanych tradycjach i zwyczajach. Ta część zakończyła się wspólnym zwiedzaniem Starego Miasta, licznych kościołów katolickich i grekokatolickich, wzgórza Zniesienie, Kopca Tatarskiego. Gdy zapadał już zmierzch, wszyscy udali się na wystawę poświęconą Twierdzy Przemyskiej.

Wieczorem odbyło się taneczno – wokalne spotkanie integracyjne mające na celu bliższe poznanie się „Słowaków”.



Drugiego dnia reprezentanci mieli okazję uczestniczyć we Mszy Świętej w Archikatedrze Przemyskiej, celebrowanej przez ks. abpa Józefa Michalika. Następnie zwartą grupą, na której czele niesiono sztandar szkoły, udali się do gmachu I Liceum Ogólnokształcącego. Po południu Agnieszka sprawdziła swoją wiedzę o Słowackim a Piotrek wyrecytował fragment „Beniowskiego”. Wieczorem odbyło się uroczyste pożegnanie delegacji. Żal było odjeżdżać. Udział w zlocie to niezapomniane doświadczenie. Z niecierpliwością czekamy na kolejny – XXVIII – Zlot Europejskiej rodziny Szkół im. Juliusza Słowackiego. Gdzie tym razem zawędruje Słowacka Rodzina? O tym dowiemy się niebawem.

**Agnieszka Żołędziwska IIIe
Piotr Błaszczyk Ic**

Stopka redakcyjna:

teksty: Nikodem Kwasek, Paulina Wojciechowska, Marta Kąsiel, Agnieszka Żołędziwska, Piotr Błaszczyk, Wiktoria Jaros

zdjęcia: osoby różne

opiekun: Iwona Kociołek

„Nie wyobrażam sobie życia bez teatru” - wywiad z Piotrem Adamczykiem

Z Piotrem Adamczykiem, przy okazji jego przyjazdu do Międzyzdrojów z przedstawieniem „Dzienniki” Gombrowicza, rozmawiała Marta Kąsiel uczennica Ia.

Marta Kąsiel: Gra Pan w teatrze kolegi po fachu Tomasza Karolaka. Czy nie jest to dla Pana dziwne?

Piotr Adamczyk: A co w tym dziwnego? Myślę, że aktorzy mają czasem coś więcej do powiedzenia niż tylko interpretacja roli. W tym wypadku Tomek udowadnia, że teatr Imka jest teatrem poszukującym i ambitnym. Gramy wiele sztuk, które są prapremierami, sztuk poszukujących, ambitnych. Inne spektakle, jakie znajdują się w repertuarze Imki, sprawiają, że w ogóle nie wygląda ona jak teatr prywatny.

M.K.: Jest Pan na stałe związany z tym teatrem?

P.A.: Nie. Na stałe jest się związanym z teatrem, który opłaca zespół teatralny. A w tym wypadku jest to, można powiedzieć, teatr offowy. Jestem z nim związany na takiej zasadzie, że gram w kolejnych przedstawieniach.

M.K.: Do czego jest Panu potrzebny się gra te, które naszej własnej teatr? Czy aktor może być spełniony osobowości dotykają. Na pewno nie tylko wtedy, kiedy gra w teatrze?

P.A.: No to jest pytanie po co teatr. Każdy ma pewnie inne podejście do tej sprawy. Ja skończyłem szkołę teatralną i nie wyobrażam sobie życia bez teatru.

M.K.: Co Pan uważa, o aktorach, którzy nie skończyli odpowiedniej szkoły?

P.A.: Nie chcę mówić o konkretnym aktorze, ale nie wydaję mi się, żeby szkoła była niezbędna do uprawiania aktorstwa. Do tego potrzebna jest etyka zawodowa i predyspozycje do wykonywania zawodu, które niektórzy nazywają talentem, i pasja, chęć

M.K.: Woli Pan film czy teatr?

P.A.: To rzecz względna. Temat i towarzystwo – myślę, że to jest najważniejsze w propozycji, którą się otrzymuje.

M.K.: Jakie postacie lubi Pan grać, podobne do Pana czy wręcz przeciwnie?

P.A.: To także rzecz względna, ale Jestem z nim związany na takiej wydaję mi się ciekawiej gra się postaci, które są daleko od własnej osobowości, a z drugiej strony głębiej

chciałbym być aktorem, który się powtarza w swoich rolach.

M.K.: Dlaczego nie bierze Pan udziału w programach telewizyjnych, np. „Taniec z gwiazdami”?

P.A.: Ja skończyłem szkołę teatralną, dlatego że chciałem zostać aktorem. I szczerze mówiąc, zaskakuje mnie ten rynek celebrytów, gwiazd, do których się także zalicza wszystkich aktorów; czasami tak hurtem wrzucano nas do tego samego worka. Ja bym wolał uprawiać swój zawód po prostu bez tej całej otoczki bycia popularnym. Unikam tego typu miejsc, które kojarzą się z gwiazdami.

M.K.: Dba Pan o to, żeby nie robić niczego szokującego?

P.A.: Dzisiaj tak naprawdę bardzo trudno jest zrobić coś szokującego. Nie należę do osób, które szokują. Obecność w bulwarowej prasie jest dla mnie przykrością.

Marta Kąsiel Ia

foto www.KAPIF.pl



Marty Spotkania z Gwiazdami

Marta ma niewątpliwie szczęście - udało jej się przeprowadzić kilka rozmów z osobami powszechnie znanymi i popularnymi. W aktualnym numerze *Życia* możecie przeczytać wywiad z Piotrem Adamczykiem a na stronie internetowej szkoły prezentujemy efekt spotkania z Ewą Farną.

Kulturalna wyprawa do Łodzi

„Głupcy plotą głupstwa, rozsądni je popełniają”



Zamysł wyjazdu do Teatru Powszechnego w Łodzi zrodził się już jakiś czas temu. Dlaczego Łódź? To właśnie na deskach tego teatru można zobaczyć Marka Ślosarskiego- opiekuna naszego szkolnego koła teatralnego. Ciągłe jednak pomysły pozostawał w sferze planów. W końcu jednak Magda wzięła sprawę w swoje ręce i się udało. Znaleźli się chętni, opiekunowie i transport. Nie pozostawało nic innego jak czekać na sobotę. Czekanie przyniosło moim zdaniem rezultaty zaskakujące. Staliśmy się mianowicie świadkami niecodziennego wydarzenia, niesamowitej historii i niesamowitej koncepcji, która przerodziła się w mistrzostwo. A to tylko w jeden, długo wyczekiwany wieczór...

Sobotni wieczór jest najbardziej odpowiednią porą na towarzyskie spotkania, dlatego też właśnie w sobotę 12 listopada wybraliśmy się na „kolację”, na „Kolację dla głupca”, którą przygotował Teatr Powszechny w Łodzi. Sam tytuł sztuki pobudzi naszą ciekawość, ale na odpowiedź nie trzeba było czekać długo. Kolacje dla głupców to swego rodzaju gra, zabawa - można rzec elitarna. Grupa przyjaciół organizuje towarzyskie spotkania, na które zaprasza osobę nieznaną pozostałym, ale za to spełniającą określone kryterium – ograniczenie intelektualne. Spośród zaproszonych gości najbardziej kuriozalna postać wieczoru zdobywa miano głupca. Nie wszystko jednak jest tak proste. Nagłe zwroty akcji oraz najmniej spodziewane wydarzenia sprawiają, że pod koniec historii nikt nie wie, kogo tak naprawdę możemy nazwać głupcem. W trakcie sztuki przez scenę przewijają się mniej lub bardziej ekscentryczni bohaterowie. Mieliśmy okazję przyjrzeć się dokładniej postaci Pierra, którego mistrzowsko wykreował Marek Ślosarski. Dużym zaskoczeniem okazała się postać Francois' a, w którą wcielił się niezwykle dynamiczny Piotr Lauks. Aktor ewidentnie pochłonął większość uwagi widzów. Jedyną postacią, do której można mieć zastrzeżenia była Marlene. Aktorka zbyt szczupła, zbyt mała, zbyt delikatna zwyczajnie zatopiała się w dekoracjach, pozbawiając tym samym swoją postać charyzmy i siły. Spektaklu, którego reżyserem jest Francis Veber, nie można nazwać pospolitą komedią. Na deskach teatru rozegrała się przed nami historia niebanalna, wyrafinowana i pełna głębszego przesłania. Niewątpliwie jest ona zasługą doskonałego scenariusza, który nie tylko bawi i śmieszy, ale wprawia również w zadumę i niejednokrotnie w melancholię. Na znakomitą ucztę dla oka, ucha i serca złożyła się doskonała gra aktorska. Warto wspomnieć również o dekoracji, obok której nie dało się przejść obojętnie. Co jednak najważniejsze - idąc za słowami Pawła Aignera- *Bohaterowie są ludźmi z krwi i kości, o skrajnych charakterach i emocjach, których spotkanie w jednym czasie i miejscu musi skończyć się eksplozją.* W moim przypadku echo tej eksplozji pozostanie w pamięci przez długi czas.



Wiktorja Jaros lib
foto: p.Monika Górna

Coraz bliżej święta...

Rankiem 12. listopada, zaraz po święcie Niepodległości, wszedłem do kuchni, by jak co dzień zjeść śniadanie. Włączyłem telewizor na pierwszy lepszy program i...okazało się, że święta tuż, tuż. Zobaczyłem, jak w reklamie czerwone ciężarówki jadą przed siebie, a w tle bardzo miły głos powtarzał – *coraz bliżej święta, coraz bliżej święta*. Spojrzałem jeszcze raz w kalendarz, aby upewnić się, czy nie przespałem kilku tygodni i wtedy uświadomiłem sobie, że właśnie zaczęła się „magia świąt”.

Od dłuższego czasu zauważyć można, że już w połowie listopada dekoracje sklepowe, reklamy, ulice miast przypominają nam, że niedługo zacznie się okres świąteczny. Producenci i sprzedawcy prześcigają się w wszelkiego rodzaju promocjach. Czy to właśnie rozumiemy po przez słowa „magia świąt”.

Nie ulega wątpliwości że święta już dawno zostały skomercjalizowane, w czasie przedświątecznym tłum ludzi biega od sklepu do sklepu, po rzeczy, w ich mniemaniu, bez których w święta obejść się nie mogą. Kilometrowe kolejki, zdenerwowanie, a często złość towarzysząca załatwianiu wszystkich spraw, pośpiech i zmęczenie. Tak naprawdę od pewnego czasu właściwie tylko to kojarzy nam się ze świętami. Czym to wszystko jest spowodowane?

To ogromna machina świątecznego biznesu, której tak łatwo się poddajemy. Najgorsze jest to, że nie tylko w centrach handlowych święta stają się coraz mniej „magiczne”. Wszechobecne piosenki, które kojarzą nam się ze świętami. Wszystko to stwarza naprawdę miłą atmosferę, jednak już po setnym odsłuchaniu piosenki „Last Christmas”, robi się po prostu kiczowato. Nie możemy zapomnieć również o jednej z najbardziej utartych „tradycji” mediów – Kevinie, który kolejne święta spędza *sam w domu*.

Chyba zapomnieliśmy już, co jest najważniejsze w ten czas, kiedy wszyscy powinniśmy być dla siebie szczególnie mili i przyjaźnie nastawieni. Święta mają być czasem odnowy ducha, spotkań z bliskimi. Okres Bożego Narodzenia powinien dawać dużo do myślenia, w końcu prawdziwa magia tych świąt polega na wyjątkowości tych dni. Spotkanie z rodziną przy wigilijnym stole, dotrzymanie wszystkich prawdziwych tradycji, przebywanie z najbliższymi. Właśnie z tym przede wszystkim powinny kojarzyć nam się święta. Jest to piękny czas dla nas wszystkich, cała otoczka świąt powinna być przyjmowana z dystansem, tylko jako dekoracja i dodatek, a nie przesłaniać to, co jest najważniejsze. Bo przecież w czasie świąt nie jest ważne to, co materialne.



foto:Paulina Serek

KWS

"Niepodległa, niepokorna już nie zniknie nigdy z map, Bo jest nasza, bo jest wolna..."

„Nasi przodkowie walczyli dzielnie abyśmy my żyli w wolnym kraju” - od najmłodszych lat uświadamiano nas o tym na lekcjach historii czy na uroczystych apelach z okazji rocznic ważnych świąt narodowych odbywających się co roku w ciągu naszej nauki w szkole. Tegoroczne obchody Dnia Niepodległości miały w Częstochowie podobny przebieg jak i w latach ubiegłych.

My, młodzi obywatele, uczniowie zdajemy sobie sprawę z powagi tego dnia, szanujemy ludzi, którzy zginęli w walce za ojczyznę, ale czy to jest jedno z ulubionych widowisk organizowanych w szkole? Radosne święto, a zawsze zostaje przedstawione przesadnie poważnie i po prostu nudno, organizatorzy zasypują nas patriotycznymi wierszami i obszerną historią tamtego okresu w taki sposób, że po drugim słowie „jesteśmy już gdzie indziej”... Jak więc było tym razem? Na myśl o przedstawieniu z okazji 11 listopada myślałam raczej o tym, że ominie mnie czterdzieści pięć minut lekcji, a nie że wyniosę z niego coś więcej niż tylko szkolną torbę. Impreza rozpoczęła się odśpiewaniem hymnu narodowego a następnie hymnu szkoły. Znając na pamięć schemat takich apeli domyślałam się, że po komendzie "spocznij" pojawi się na scenie trójka uczniów recytujących wiersze patriotyczne. Światła zgasły, tylko scena została

oświetlona przez lampy. Jakie było moje zdziwienie, kiedy w sali zaczęła rozbrzmiewać muzyka hip-hop a w jej rytm płaśła młoda dziewczyna. Po tym pojawiła się kolejna niespodzianka, z zza kurtyny wyłonił się absolwent "Słowackiego" w piosence znanego hiphopowca, która została wykonana w klimacie reggae. Ten popis rozbudził z pewnością wiele pozytywnych emocji wśród publiczności. Po występach, które wreszcie przełamały model patriotycznych imprez, przyszedł czas na kluczowy występ apelu. Na deskach słowackiej sceny odbyła się "lekcja historii". Trzy uczennice, uczeń i nauczyciel. Lekcja dotyczyła oczywiście wydarzeń z 11 listopada 1918 roku. Po opowieściach nauczyciela pada pytanie: Jak my możemy uczcić Święto Niepodległości? I okazuje się, że znajdują się jakieś inne możliwości niż obejrzenie w telewizji kilkunastu razy tego samego filmu. Można przecież wywiesić polską flagę, wziąć udział w paradzie czy złożyć kwiaty pod pomnikiem Piłsudskiego. Po dzwonku akcja przenosi się do domu jednej z uczennic. Typowa polska rodzina: roztargniona matka szykująca obiad dla swojej rodziny, zmęczony życiem ojciec wracający z pracy i dwie zupełnie kontrastowe córki. Nasza bohaterka po powrocie ze szkoły przedstawia rodzinie pomysły na spędzenia święta narodowego, które

zostały omówione na lekcji. Zachęca rodzinę do wspólnego udziału w paradzie, lecz, jak to w życiu bywa, znajduje się setka wymówek by tylko nie zrobić tego, co zrobić się powinno... Lecz tu odzywa się "głowa rodziny", ojciec godzi spór i decyduje przystać na pomysł córki. Zwieńczeniem spektaklu jest scena, w której rodzice wraz z córkami składają kwiaty pod pomnikiem marszałka Piłsudskiego na częstochowskim placu Daszyńskiego. Genialne widowisko odegrane w taki sposób, że łatwo zapomnieć czy to jeszcze szkoła czy to już teatr. . Pomiędzy poszczególnymi scenami, kiedy kurtyna opadła, czas umilało nam trio "Słowaczek", miło było usłyszeć piosenkę Leszka Wojtowicza „Litania” w wykonaniu nieco innym od oryginału. Na koniec, naszych aktorów, wokalistów oraz chórzystów zalała fala gromkich fal. Z pewnością mogę powiedzieć, że przedstawienie spotkało się z pozytywnym odbiorem nie tylko moim, ale znacznej części widzów. Wszyscy byli bardzo miło zaskoczeni!

Niezmiernie trafny sposób na połączenie wartości moralnych i historii ze współczesnym światopoglądem.

Paulina Wojciechowska Ild

foto E.Woldan



Siedemdziesiąt dwie minuty do... zbrodni o *Znikomości* Larsa Norena



Środa, popołudnie. Jadę autobusem, ze słuchawkami w uszach. W pojeździe tłok, w końcu to pora wracania z pracy. Wsiadam na przystanku Dąbrowskiego-sądy, od razu kieruję swe kroki ku Teatrowi im. Adama Mickiewicza. Jaka sztuka? „Znikomość” Larsa Norena. Już, jestem przy teatrze, dostałam bilet. Super! Pierwsze miejsce w pierwszym rzędzie! Wchodzę, oddaję płaszcz, po chwili słychać pierwszy dzwonek. Wchodzę na salę kameralną. Co to? Między sceną, a publicznością jest SIATKA! Czemu to będzie służyć? Zobaczmy... Co każą zrobić, gdy się zaczyna sztuka? Wyłączyć telefon. Tylko gdzie jest mój?! Ach, pewnie został w płaszczu. Szybko wymykam się do szatni, zabieram potencjalną zgubę. Wchodzę znów do sali, a tam dwa razy więcej publiki, niż było przed trzema minutami! Wchodzi dyrektor teatru, na sali robi się cicho, jak w grobie. Pan dyrektor wprowadza nas nieco w fabułę przedstawienia, nazywa je „Siedemdziesięcioma dwoma minutami do zbrodni”. Gasną światła, da się wyczuć oczekiwanie w powietrzu. Zapala się mały reflektor, pierwsze wrażenie: śmiech! Oto na scenie, w staroświeckiej ławce siedzi mężczyzna z maską Myszki Miki na twarzy i mówi cieniutkim głosikiem... Nie wiadomo: śmiać się, czy bać? Po chwili akcja się zagęszcza, maska zdjęta, sztuka zaczyna się na dobre. Nie minęło dziesięć minut i dowiaduję się, po co ta siatka. Doskonały aktor, Maciej Półtorak, wyrażając swą ekspresję, rzucił się w porwywie złości na siatkę. Efekt? Wbicie w fotel i mimowolne zamknięcie oczu. Okazuje się, że Sebastian (postać odgrywana przez M.Półtoraka), nękanym w szkole pragnie się na niej odegrać. Siedemdziesiąt dwie minuty przed zbrodnią publikuje w Internecie swoje doznania i pobudki, dla których ma zamiar zabić kilkoro nauczycieli i uczniów. Oglądam i nie mogę wyjść z podziwu... Dla Sebastiana każde wspomnienie jest cierpieniem, każda myśl przepełniona goryczą i pragnieniem zemsty. Wrażenia po prostu wspaniałe, przerywniki muzyczne, śpiewa, oczywiście jedyny aktor na scenie. Dodatkowo wszelkie doznania potęgują zwroty w języku angielskim. Co ciekawe, wraz z trwaniem sztuki, coraz bardziej

utożsamiam się z Sebastianem! Coraz bardziej rozumiem jego intencje, przyczynę jego czynów... Czy to znaczy, że staję się psychopatką?! Czy to znaczy, że jego zbrodnia może być wytłumaczona, usprawiedliwiona? Chcąc nie chcąc zaczynam podzielać jego przekonania, czyli człowiek żyje po to, by wszystko stracić... Żyje, by żyć w rutynie i tylko nieliczni mają odwagę to zmienić. Zaraz potem zastanawiam się, dlaczego nikt mu nie pomógł? Dlaczego nikt nie dostrzegł jego problemu?! Gdy on wyśmiewa nas wszystkich, ja zaczynam się zastanawiać, czy przypadkiem nie ma racji...? Nawiązuje kontakt z publiką, rzuca pytania w stronę widzów, w tym do mnie, zasiewa ziarno zwątpienia w każdej osobie obecnej w tej sali. Porusza do głębi, zachowuje się gwałtownie, irracjonalnie. Wszystko jest nieprzewidywalne, zaskakujące, nie masz pojęcia, kiedy znów aktor rzuci się na siatkę... Gdy sztuka dobiega końca, zapala się światło, mam wrażenie, jakby mnie poddano praniu mózgu... Nie wiem, w co wierzyć... Po chwili jednak przypominam sobie, jak żyć. Mamy propozycję: Zostać i porozmawiać z Dyrektorem i Maćkiem Półtorakiem, odtwórcą głównej i jedynej roli. Zjawiają się. Maciek-Sebastian, przed chwilą cały mokry, teraz przebrany i gotowy do dyskusji. Rozmowa mogłaby trwać cały wieczór, lecz czas nagli. Trzeba iść... Niestety... Całą drogę powrotną rozmyślałam o tym, co przed chwilą zobaczyłam.. Chciałabym iść jeszcze raz... Jeszcze tysiąc razy... I zachęcam do tego innych.

Weronika K.

Spektakl *Znikomość* obejrzała młodzież I LO w ramach projektu *Szkoła teatru*. Inicjatywa ta ma na celu wszechstronną edukację kulturalną młodych ludzi. Popołudniowe wizyty w teatrze skutkują spotkaniami z aktorami, pracownikami teatru, a przede wszystkim dyskusjami. Za nami *Mieszczanin szlachcicem* i *Znikomość* (obejrzana przez szkołę dwukrotnie), przed nami *Wieczór Trzech Króli* i *Wilki*. Jeśli pozostałe spektakle wzbudzą podobne emocje to cel projektu został osiągnięty.